PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna“ lub „Wiecz.“ 170 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 185 M
Za 2 wyd. „Poranna“ i „Wiecz.“ 340 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 370 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 8 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5836. Lwów, czwartek 19 maja 1921 Rok XII

Nowa nota Anglii do Francyi.

Sapieha ustąpi w dniach najbliż.

Sposobność wyrugowania zastojowców.

Po powaleniu ks. Sapiehy.

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.“).

Warszawa, 15. maja.

(X) Książę Eustachy Sapieha został powalony. Okoliczności, wśród jakich to się stało, są wiadome. Przyczyny również. To też nie potrzeba nad tym faktem dłużej się rozwodzić. Przejście p. Sapiehy do stanu prywatyzujących właścicieli latifundyów nie spowoduje żadnej luki w naszem życiu publicznem.

Natomiast bardzo ważne są następstwa upadku ks. Sapiehy.

Dwie są obecnie możliwości: albo upadek będzie się traktowało jako jedną ze „spraw personalnych“, wymagających załatwienia, t. j. wyznaczenia po prostu następcy po ministrze, który się okazał nieudolnym; albo jednogłośne „votum nieufności“, jakie otrzymał ks. Sapieha, będzie punktem wyjścia gruntownej, zasadniczej reformy w naszem przedstawicielstwie i to zarówno wewnętrznem, jak i zewnętrznem.

Pierwszy sposób jest tani, łatwy, lecz — krótkowzroczny, przypominający smutne tradycye austryackiego „Fortwurstelu“.

Drugi sposób jest bardzo trudny, ciężki, lecz — na daleką metę skierowany, do uzdrowienia obecnych, nawskróś niezdrowych i nienormalnych stosunków zmierzający.

Który sposób obierze Sejm, obierze Naczelnik i Prezydent ministrów?

Swego czasu zapowiedział p. Witos, że z chwilą zawarcia pokoju w Rydze uważa misyę obecnego gabinetu za skończoną, zaś podanie dymisyjne wniesie po wpłynięciu sprawy Górnego Śląska na normalne tory. Oświadczenie to komentowano w ten sposób, że obecny premier widzi niemożność dalszego trwania obecnych stosunków w naszej polityce wewnętrznej i zewnętrznej i że z chwilą wręczenia przezeń podania dymisyjnego stanie na ostrzu miecza kwestya: czy Polska ma mieć rząd szczerze demokratyczny, czy też sklecony z prawdziwych demokratów i — prawdziwych zastojowców; czy w rządzie jest miejsce i dla chłopa Witosa i dla reakcyonisty Nowodworskiego; czy republikańską Polskę mają na ze-

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Rząd angielski przesłał nową notę Francyi.

Warszawa, 18. maja.

(Telef.) (m). Wedle wiadomości otrzymanych z Londynu, rząd angielski przesłał Francyi nowy memoryał, w którym wskazuje, że mowa Lloyda Georgea była we Francyi widocznie mylnie zrozumiana, podobnie, jak oświadczenie w sprawie wkroczenia Niemiec na Górny Śląsk. Rząd angielski pragnie podjąć wszelkie kroki, aby zapewnić wykonanie traktatu wersalskiego zarówno ze strony polskiej, jak i niemieckiej.

Francya nigdy nie pozwoli na wejście wojsk niem. na Śląsk.

Taką odpowiedź da Francya Anglii.

Warszawa, 18 maja.

(Telef.) (m) „Petit Parisien“ donosi, że nota rządu francuskiego do Anglii zawierać będzie między innemi wyjaśnienie, że jakkolwiek w pewnej mierze Polska ponosi odpowiedzialność za wydarzenia na Górnym Śląsku, to jednak z drugiej strony rząd polski zachował stanowisko poprawne, zamknąwszy granicę górnośląską. Nota wyraża zdziwienie, iż rząd angielski mimo otrzymanego mandatu nie wykonał jeszcze demarche w Berlinie. Rząd francuski stwierdza dalej formalnie, że przedstawiciel Francyi na Górnym Śląsku nie zawarł żadnego rozejmu z powstańcami, ani też nie wyznaczał linii demarkacyjnej. Jeżeli Niemcy wkroczą na Górny Śląsk, wówczas rząd francuski wszelkiemi siłami temu przeszkodzi i nigdy na to nie pozwoli, by wojska niem. weszły na terytoryum plebscytowe

Anglia zaproponuje rozstrzygnięcie przez Ligę Narodów.

Wiedeń, 18. maja.

(Telef.) (G) Londyński „Times“ dowiaduje się, że Anglia zaproponuje, aby kwestyę górnośląską rozstrzygnęła Liga Narodów, która w najbliższym czasie ma być zwołana na posiedzenie.

WRAŻENIE MOWY BRIANDA W LONDYNIE.

Wiedeń, 18 maja.

(Telef.) (G) Wedle doniesień z Londynu w tamtejszych kołach politycznych panuje silna konsternacya z powodu odpowiedzi Brianda na mowę Lloyda George'a. Stanowisko prasy francuskiej, broniącej bezwzględnie Brianda, wywołało w angielskich kołach politycznych przykre wrażenie.

Sapieha ustąpi w dniach najbliższych.

Warszawa, 18. maja.

(Telef.) (m). Prezydent ministrów Witos w rozmowie z dziennikarzami oświadczył, że minister Sapieha w ciągu dni najbliższych wyciągnie konsekwencye z uchwały komisyi spraw zagranicznych i poda się do dymisyi. Z oświadczenia p. Witosa można wnioskować, że dymisya Sapiehy już wkrótce nastąpi.

KURS MARKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ.

Warszawa, 18. maja.

(Telef.) (m) Z Paryża telegrafują, że na giełdach europejskich zaznaczyła się wczoraj zwyżka marki polskiej. Uważane to jest za skutek zmiany stanowiska Włoch w sprawie górnośląskiej. Mianowicie Włochy są obecnie za wytknięciem granicy dogodniejszej i żywotniejszej dla Polski.

Gdańsk, 18. maja.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej notowano wczoraj popołudniu 6.70 do 6.80. Przekazy na Warszawę 6.50 — 6.60.

Berlin, 18. maja.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej wynosił wczoraj popoł. 6.77 i pół — 6.82 i pół.

Zurych, 18. maja.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej notowano wczoraj przy otwarciu giełdy 0.70.

wnątrz zastępować klerykalno-monarchistyczne postaci.

Obalenie ks. Sapiehy przyspieszyło przesilenie, które p. Witos chciał przesunąć do chwili wręczenia podania o dymisyę całego gabinetu.

Dziś dylemat: Polska demokratyczna, czy też Polska, dająca sobie na zewnątrz pozory państwa reakcyjnego — nasuwa się sam przez się na czoło dyskusyi.

Już od długiego czasu dylemat ten był wentylowany i w prasie i w kołach poselskich. Obecnie jednak, po obaleniu ks. Sapiehy, który najlepiej może symbolizował to niezdecydowanie nasze, ten brak wyraźnej fizyognomii naszego przedstawicielstwa — zachodzi niemal konieczność decyzyi. Boć dość już szkód ponieśliśmy, żeśmy się nie zdecydowali, żeśmy oscylowali między hr. Zamojskim czy p. Kowalskim a p. Dąbskim czy p. Filipowiczem. Gdańsk, Cieszyn, Górny Śląsk — to rezultaty tych wahnień.

Na zachodzie, w państwach demokratycznych, uchodzimy za twierdzę zacofania, za kuźnię wstecznictwa, za państwo klerykalno-konserwatywne. Mamy Naczelnika Państwa, wyszłego z radykalizmu; mamy Prezydenta ministrów, wyszłego z roli; mamy armię ludową; mamy Sejm, oparty o nawskróś nowoczesną ordynacyę wyborczą. Mimo to na zewnątdz uchodzimy za popleczników reakcyi.

Dzieje się to dzięki małej garści zastojowców i zacofańców, którzy z frazesem hypernacyonalistycznym na ustach nie pozwolili dotąd usuwać resztek reakcyjnych, zaś czynami swymi stale dyskredytowali nas w oczach państw demokratycznych.

Ostatni „Robotnik" przynosi długi wykaz grzechów tej garści ludzi, którzy nam na zachodzie szkodzili. Z długiej litanii przytoczyć warto kilka faktów. A więc:

a) nagonka na Y. M. C. A. (tak zwaną „Ciocię Imcię"), którą endecy i klerykali pomawiali o przeszczepianie „masoneryi" na nasz grunt.

b) bojkot przez opanowane przez zastojowców senaty uniwersyteckie ludzi wszechświatowej sławy, jak prof. Aszkenazy czy prof. Beaudouin de Courtenay,

c) wniosek sejmowy, postawiony i co gorsza, przeparty przez wsteczników, że matki niezamężne nie mają prawa korzystać z pomocy „kas chorych",

d) forsowanie w ustawie konstytucyjnej szkoły wyznaniowej,

e) proces, wytoczony redakcyi jednego z pism za wydrukowanie utworu znanego i na zachodzie powszechnie cenionego pisarza Papiniego.

f) żydożerstwo, wyrażające się w niekulturalnych formach „obcinania bród" lub w towarzyskim bojkocie,

g) przeciwstawianie się reformie rolnej nie argumentami rzeczowymi, lecz inwektywami siewstwa bolszewizmu,

h) szkalowanie, zarówno w kraju, jak, co gorsza, zagranicą, polityków i działaczy postępowych, od Naczelnika Państwa począwszy,

i) nagonka na pierwszy gabinet socyalistyczny przez odmówienie wpłat należności do kasy państwowej.

Litania jest dłuższą. Lecz powyższe przykłady wystarczą.

Przymusowa dymisya ks. Sapiehy może zatem stać się punktem zwrotnym w naszej strukturze politycznej i przedstawicielstwie państwowem na wewnątrz i zewnątrz. O ile oczywista zdobędziemy się nareszcie na odwagę otrząśnięcia się z suggestyi kilku polityków i kilku publicystów endeckich i klerykalnych.

Za ks. Sapiehą powinni pójść i wszyscy ci, których on symbolizował. Wtedy Niemcy nie będą mogli podszeptywać, że ententa broni w Polsce monarchistów i kapitalistów i klerykałów; wtedy ks. Teodorowicz zostanie wreszcie tym, czem jest, t. j. arcybiskupem ormiańskim, a dr. Stroński tym, czem jest, t. j. profesorem romanistyki. Zaś do głosu przyjdą ci, którzy wyrażają lud i łączą nas z ludami zachodu, a nie z zakrystyami i salonami feudałów.

Oto są perspektywy, które odsłania upadek ks. Sapiehy.

Możliwe jednak, że tych perspektyw jeszcze nie zdołamy odsłonić. Wtedy „przesilenie" zostanie załatane; inna osoba zastąpi upadłego ministra, a reakcya nadal będzie hasała po swojemu na szkodę państwa...

Konieczność rekonstrukcyi.

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.")

Warszawa, 16 maja.

(X) Tegoroczne Zielone Święta, mimo przecudnej pogody wiosennej, ani na moment nie przerwały intenzywnej działalności politycznej. Przeciwnie: w przeddzień świąt naprężenie wzmogło się. Mowa angielskiego premiera, wprost zachęcająca Niemców do zbrojnego wystąpienia przeciw nam, wywarła głębokie wrażenie i przedarła się w swej cynicznej otwartości przez misterne przędziwo wiadomości i tajemniczych aluzyi, rozsnuwanych przez dyplomacyę europejską w sprawie górnośląskiej.

Wzrok nasz znów skierowany jest ku zachodniej granicy państwa....

Mimo to z niemniejszą intenzywnością koła polityczne poświęcają uwagę wielkiemu zagadnieniu naszej polityki wewnętrznej: przesileniu gabinetowemu, konieczności skonsolidowania rządu.

Niema dziś w Polsce stronnictwa ni polityka, któryby tej konieczności nie wyczuwał. Dyskusyi podlega tylko termin przeprowadzenia gruntownych zmian.

W tej mierze dziś krzyżują się dwa prądy. Jeden, reprezentowany przez prawicę, który oświadcza się przeciw zmianie gabinetu w obecnej chwili i dąży do odroczenia kryzysu gabinetowego do chwili załatwienia sprawy Górnego Śląska; drugi, reprezentowany przez lewicę, który prze całą siłą do wyświetlenia nareszcie naszych stosunków politycznych, do usunięcia z gabinetu i wyższych stanowisk w ministerstwach tych osobistości, które są rozstrojem w harmonii rządu, do nadania naszej reprezentacyi politycznej silnej zwartości.

Poplecznicy natychmiastowej reformy i zmian powołują się na szereg faktów. I tak:

po pierwsze: gabinet p. Witosa uformował się w chwili niebezpieczeństwa koalicyjnego jako „rząd koalicyjny". Tymczasem cztery najpoważniejsze stronnictwa wycofały z tej koalicyi swych przedstawicieli: Polska Partya Socyalistyczna p. Daszyńskiego, Związek ludowo-narodowy p. Wł. Grabskiego, Wyzwolenie p. Poniatowskiego, Narodowa Partya Robotnicza p. Jankowskiego. Piąte zaś stronnictwo, „Zjednoczenie", uchwaliło taktykę obstrukcyjną.

powtóre: komisya spraw zagranicznych jednogłośnie wypowiedziała się przeciw polityce ministra spr. zagr. ks. Sapiehy, wyraziła mu votum nieufności.

po trzecie: dziś, po fakcie powstania i dojścia hufców powstańczych do linii Odry, po ujawnieniu tendencyi państw sprzymierzonych co do losów Górnego Śląska, sprawa ta nie może być prze-

5

JERZY BANDROWSKI.

LINTANG.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

— Dlaczego pan w ten sposób patrzy na to? — zdziwiła się panna Nichols. Jest pan w podróży i zwiedza pan obce kraje. Naturalnie, że żyć może pan tylko w swoim kraju!

— A cóż mnie z niego wygnało?

— Skądże ja mogę wiedzieć? — wzruszyła Angielka ramionami.

— Nie, bo pani nie rozumie... Oto — przypuśćmy — coś mnie z ziemi wygnało. Wydarło mi ziemię z pod nóg — i zawisłem teraz w powietrzu. Równocześnie znów głos jakiś mówi mi, że tam gdzieś niezmiernie daleko coś bardzo ważnego ma mnie spotkać, ma się wydarzyć coś, co zadecyduje o mem życiu... Więc z dziwną nadzieją, niecierpliwością i niepokojem zbliżam się do lądu... Może to będzie tu? Patrzę na kraj, wpatruję się w oczy ludzkie — nie wiem, nie znam ich mowy — a coś we mnie mówi mi, że to jeszcze nie to, że trzeba jechać dalej.

— Przepraszam — jak to panu ten głos mówi?

— Wszystko mi brzydnie w oczach, wszystko mi gaśnie i zaczyna mnie nieprzyjemnie drażnić... W Port-Saidzie nie mogłem zjeść obiadu, uciekłem na statek.

— Nerwy!

— Nie nerwy. Zresztą — może nerwy. Lecz jadę dalej. I nie wiem, co tam zastanę. Czy znajdę to, czego szukam, czy też może ten jakiś głos, który mnie pędzi z miejsca na miejsce — to opętanie? A wówczas co? — I skąd? Co to może oznaczać?

Panna Nichols potrząsnęła głową jakby z niezadowoleniem.

— Nie panuje pan nad sobą! — rzekła.

— Ja — nie panuję — nad sobą? — zdziwił się Ramian.

Młoda panienka zaczerwieniła się.

Jakże ona mogła coś podobnego powiedzieć temu tak zrównoważonemu i spokojnemu człowiekowi!

— Doprawdy, nie rozumiem! — tłumaczy się — Nie można panu zarzucić, aby pan nad sobą nie panował, to przyznaję, a z drugiej strony —

— To, co pani opowiedziałem — mówił Ramian — to nie są żadne fantazye, lecz przeżycia. Oto czem dziś żyję. Pani tego nie rozumie.

— Może ja mam inny sposób myślenia...

— Ależ niema nic dziwnego w tem, że pani tego wszystkiego nie rozumie! — roześmiał się Ramian. — Ja też nie rozumiem, pojmuje pani?

Odezwał się gong, wzywający na śniadanie.

Zaś Ramian kończył:

— Jedno jest pewne, a mianowicie, że ja się dowiem, co to ma znaczyć. Prędzej czy później..

Panna Nichols wzruszyła nieznacznie ramionami i spojrzała na swego towarzysza ze zdziwieniem.

III.

Na pokładzie statku było dużo Japończyków, wracających do kraju.

Wszędzie myszkowali, wszędzie się kręcili, cisi, wiecznie o coś pytający, uśmiechnięci, ugrzecznieni. Niektórzy byli w ubraniach europejskich, inni w długich, ciemnych kimonach, z pod których przy żywszym ruchu pokazywały się ich ciemne, nagie ramiona. Po południu, kiedy upał przestał dokuczać, kilku z nich, młodszych a znudzonych bezczynnością, urządziło sobie „assaut". Bosi, w maskach i dobrze wypchanych pancerzach skórzanych, trzymając w rękach owiniętych chustkami długie pałcaty, podchodzili ku sobie na nogach sztywnie wyprostowanych, jak na szczudłach, pochyleni w tył, z pałcatem wymierzonym w pierś przeciwnika. Ramian, który szermierkę namiętnie lubiał, przyglądał się Japończykom z wielką przyjemnością, podziwiając ich ducha bojowego, styl i rycerskość. Oto, gdy przeciwnicy stanęli już naprzeciw siebie, nie wypuszczając pałcatów z rąk, oddali sobie głęboki ukłon przez przykucnięcie i pochylenie głów, poczem rzucili się na siebie. Pojedynek polegał głównie i wyłącznie na uprzedzeniu przeciwnika, szybkości ciosu oraz na szlachetności organu, przeciw któremu był wymierzony — obrona zaś niezmiernie trudna operowała ledwo kilku prymitywnemi pozycyami.

Ramian przyglądał się turniejowi, oparty o parapet górnego pomostu. Dopiero teraz rozumiał sens pozycyi słynnych drzeworytów i rzeźb japońskich, przedstawiających walczących samurajów. Te same ruchy — kocie, dzikie, drapieżne, te same ciosy lub pchnięcia prawą lub lewą ręką, te same — prawdopodobnie śmiertelne uderzenia zadawane w głowę lub szyję z całym rozmachem oburącz, to samo zacięte, złe parskanie i mruczenie niezrozumiałymi, gardłowymi tonami.

Japończycy skakali po pokładzie. Pałcaty głucho biły w skórzane pancerze.

(C. d. n.)

szkodą w uzdrawianiu naszych wewnętrznych stosunków, przeciwnie: właśnie trudności, powstałe na tle sprawy górnośląskiej, wymagają, byśmy przedewszystkiem zrobili porządek u siebie w domu i nadali naszej polityce jednolity i zwarty kierunek.

Po czwarte: szereg osobistości, które poważną rolę odegrały w naszym aparacie rządowym, bądź to zawiódł, bądź przestał być wyrazem tych sfer, które je posłały w skład gabinetu. I tak np. minister spraw wewn. p. Skulski nie cieszy się za ufaniem własnego stronnictwa, minister aprowizacyi p. Grodziecki „kończy się" wskutek likwidacyi ministerstwa, minister sprawiedliwości p. Nowodworski nie tylko ma markę zastojowca, ale ponadto nie urzęduje z powodu choroby.

Oto są argumenty rzeczowe zwolenników natychmiastowej zmiany gabinetu.

Wielkie wrażenie wywarł fakt, że główny organ PPS. „Robotnik" ostatnio z całą stanowczością wystąpił przeciw kunktatorstwu obecnego premiera, zwlekającego — zdaniem „Robotnika" — z rekonstrukcyą. Z obowiązku publicystycznego cytuję dosłownie słowa organu socyalistycznego: „P. Witos nie chciał ruszyć gabinetu, nie chciał nic w nim zmieniać, nie chciał wyjść ze stanu biernego trwania, dopóki nie uzna, że może się już sam podać do dymisyi. P. Witos zapomniał, że taka polityka, powiedzielibyśmy: bylejaka, taka polityka austryackiego „fortwursteln", nie jest polityką państwa, nie jest wogóle żadną polityką, ale jest poprostu wygodnictwem".

Ostre te słowa, użyte wobec osobistości, otoczonej nawet w skrajnym obozie lewicowym, ogól nym szacunkiem — świadczą, że dłużej żywiołowy prąd, domagający się jasności i zwartości naszego przedstawicielstwa, nie da się powstrzymać.

Dziś jeszcze zawcześnie wchodzić w szczegóły. Czy przyszły rząd będzie ściśle lewicowy, czy centro-lewicowy, czy wyzbędzie się przybudówek endeckich, jak „Zjednoczenie", czy też będzie zmuszony je zatrzymać, czy ograniczyć się będzie musiał do przebudowy naszego aparatu wewnętrznego, czy też obejmie i nasz aparat zagraniczny — dziś jeszcze przesądzić trudno.

Jedno jest pewne: wyjść z zastoju, z martwoty, z „wygodnictwa" musimy!

Prasa angielska o powstaniu górnośląskiem.

Lwów, 18. maja.

(*) Że ton prasy angielskiej odnośnie do powstania górnośląskiego będzie nieżyczliwy i tendencyjny, to było z góry do przewidzenia, ciekawem jednak i charakterystycznem jest, jak się ta nieżyczliwość i stronniczość objawiała.

Zrazu prasa angielska powstanie górnośląskie ignorowała, potem zaczęła traktować je lekceważąco, jako sensacyjną a niepoważną awanturę. Informacyom — zresztą dość objektywnym — poświęcano szpalty drugorzędne, gdzieś obok wyjazdu słynnego boksera francuskiego, Carpentiera, do Ameryki, podczas gdy na pierwszem miejscu były szczegóły z podróży japońskiego następcy tronu po koloniach angielskich. Używano sobie na Polakach w tytułach obraźliwych lub uszczypliwych. „Polski chwyt" („Polish Grip"), „Polski d'Annunzio", „Polscy buntownicy". Powstańców określano w artykułach jako „bandy polskie". Najnieżyczliwiej traktuje sprawę górnośląską „Daily Express", który w jednym z artykułów grozi Polakom karą i utratą niezależności państwowej jako nieuniknionem następstwem nieposłuszeństwa, zaś w drugim artykule wprost zarzuca Polakom zdradę.

Nawet te pisma jednak, mówiąc o „bandach polskich", zaznaczają, iż w szeregach powstańczych panuje surowa dyscyplina, że nigdzie niema nadużyć, a cały obszar powstańczy jest doskonale zorganizowany i znajduje się pod baczną i czujną kontrolą policyjnych władz powstańczych.

Najbardziej może charakterystyczne będzie stanowisko „Timesu". W jedynym, jaki do nas dotychczas dotarł, artykule wstępnym „Times", solidaryzując się z rządem W. Brytanii, zarzuca Polsce złamanie traktatu wersalskiego, zarzut, jak wiadomo, niesprawiedliwy, ponieważ traktat ten naruszyli ci, którzy chcieli zlekceważyć wynik plebiscytu górnośląskiego. Artykuł ten, zatytułowany „Bezprawie na Śląsku Górnym", jest utrzymany w tonie urzędowym zimnym, powiedzielibyśmy nawet — obojętnym. Stawia kwestyę pod kątem widzenia rządu angielskiego i nic więcej. W gruncie rzeczy pisma w żadnym kierunku nie angażuje.

Natomiast na uwagę zasługuje, co specyalny korespondent „Times'a" pisze z Górnego Śląska, po którym jeździ, a nawet chodzi piechotą, rozmawiając to z Korfantym, to z Dołtwą, to z powstańcami. Ton tych korespondencyi jest w gruncie rzeczy życzliwy, sympatyczny, nawet ciepły, przez co stoi w rażącej sprzeczności z urzędowym i chłodnym tonem artykułu politycznego. Tu i ówdzie dziennikarz angielski robi pewne zastrzeżenia, widać jednak, iż przypatrzywszy się powstaniu, które z punktu widzenia politycznego potępia, sympatyzuje z ruchem powstańczym i nie może odmówić mu słuszności.

Ponieważ korespondencye te zawierają mnóstwo szczegółów nieznanych społeczeństwu polskiemu, niektóre z nich przytoczymy:

Oto opis głównej kwatery Korfantego:

— Główna kwatera powstańczego ruchu górnośląskiego znajduje się w małem miasteczku nie daleko granicy polskiej. Tam znalazłem wczoraj dyktatora Korfantego i głównodowodzącego Dołtwę. Zakwaterowali się w oberży wiejskiej, podczas gdy sztab ich mieści się w szkole, stojącej naprzeciw. Gościniec zabity jest samochodami, to przyjeżdżającymi z głębi kraju, to wyjeżdżającymi ze wsi.

Korfanty był w znakomitym humorze.

— Rząd polski — rzekł do mnie — skazał mnie na banicyę (?) i pozbawił mnie godności poselskiej. Dużo sobie z tego robię. Górny Śląsk może się obejść bez rządu polskiego, ale rząd polski bez Górnego Śląska nie. Muszą kupować od nas węgiel, a my zawładnęliśmy krajem. Koleje już pracują, a praca w kopalniach rozpocznie się jutro. Mam kontakt z wielu właścicielami kopalń, którzy współdziałają ze mną.

„Ryczał ze śmiechu" („he roared") kiedy mi opowiadał, jak Herr Urbanig, jego niemiecki kolega z komisyi plebiscytowej, uciekł w Bytomiu do domu angielskiego kontrolora okręgowego.

— Niemcy, to banda tchórzów! — mówił.

Wszyscy korespondenci angielscy, opisując wojska powstańcze, stwierdzają, iż składają się one przeważnie z młodzieży, z „wyrostków, obli-

---

JAN GELLA. 32

ROZMOWY O MIŁOŚCI.

(Ciąg dalszy).

Wiktor: Zalotność istnieje w naturze kobiety, ale jest tylko środkiem do celu. Poczóż jej ta zalotność, wobec innych, gdyby naprawdę i z wzajemnością kochała Henryka? Proszę nie oponować. Cokolwiekby się dało powiedzieć na obronę kobiet zalotnych, musimy przyznać, że dziewczyna, która w okresie narzeczeńskim kokietuje innych, nie jest materyałem na wierną żonę. Kobieta flirtująca, mimo, że wie, iż nie będzie jej wolno wyzyskać swoich sukcesów, oszukuje sama siebie co do swych zamiarów, jak myszka, której się zdaje, że potrafi poprzestać na powąchaniu słoniny, nie ugryzłszy jej.

Helena: Uważa Pan zatem, podobnie jak nasze babki, flirt za wynalazek dyabła?

Wiktor: Nie, tylko uważam go za rzecz prowadzącą do celu bardziej i konsekwentniej, niż Pani przypuszcza, a ponadto za taką samą zdradę względem człowieka, z którym się jest związanym, jak każde inne świadczenie. Flirtując, dajemy dowód, że nie jesteśmy do tego stopnia pochłonięci tamtym nieobecnym, abyśmy nie byli w możności ocenić walorów tego, kogo mamy przed sobą. Na czemże jeszcze polega flirt? Na pokrywaniu żartem tego, czego nam poważnie powiedzieć nie wypada. Zarówno jednak mówiąc: „Pan mi się tak strasznie podoba" — jak mówiąc: „Pan jest wstrętny, patrzeć na Pana nie mogę" — odświadcza kobieta partnerowi, że jest jej dość miły, gdyż w przeciwnym razie szkodaby jej było słów wogóle. A jeśli jeszcze doda żartem przy ludziach, że gdyby byli sami, wiedziałby, jak skorzystać z tej sposobności, musi być przygotowana na to, że kiedyś taka sposobność się zdarzy, a mężczyzna, jak gdyby tylko kontynuując żart, pozwoli sobie na odpowiednie jej wyzyskanie.

Maryla: Z Pańskich teoryi wynikałoby, że każdy flirt musi się kończyć uwiedzeniem.

Wiktor: Ach, nie zawsze. Często mężczyzna nie daje się uwieść.

Maryla: Ależ uwiedzeniem kobiety.

Wiktor: Z tem uwodzeniem kobiet, to też niezły humbug! Jest to złudzenie optyczne, polegające na tem, że kobieta, przygotowawszy wpierw wszystko sama dokładnie, ulega mężczyźnie w ataku, do którego przedsięwzięcia go zmusiła. A potem mówi, jak Elodya o Ewaryście w „Bogowie łakną krwi": „Niech ten idyota myśli, że to on mnie zdobył"!

Jeżeli zaś, jak to Pani bystro spostrzegła, po każdym flircie nie dochodzi do romansu, to dzieje się to z tej samej przyczyny, z jakiej nie wszystkie pomysły literackie pisarz, a malarskie malarz, może zużytkować. Nie mając czasu na wszystkie, eksploatujemy najlepsze. Słowem, prawdziwa głęboka miłość zabija kokieteryę i wyklucza flirt. Dlatego flirtująca mężatka zawsze okrywa śmiesznością wpatrzonego w nią, jak w obraz, męża, a nadskakujący kobietom mężczyzna, postępuje w ten sam sposób wobec swej żony, jeśli ta jest w nim zakochana.

Helena: Absolutnie protestuję przeciwko temu w imieniu wszystkich kobiet. Można kochać jednego przez całe życie szczerze i głęboko, a bawić się z innymi.

Wiktor: Tak, kochając tamtego, jak ojca, brata lub t. p., ale nie jak kochanka. Czy mam Pani jeszcze dawać przykłady. Czyż wyobraża sobie Pani, aby jakiś piesek obliżywał się do stojących na stole ziemniaków, jeśli ma pod nosem sperkę? Prawda, że nie? Tylko w tym wypadku, jeśli to, co mamy do dyspozycyi, stanowi dla nas mniejszy przysmak, niż to, czego nam nie dano, to jest, jeśli sperka stoi na stole, a ziemniaki przed nami, odwracamy się od konkretnej rzeczywistości, aby sięgać do rzeczy oddalonej. Jeśli zaś idzie o moment tego... zdrady, to zachodzi on przez flirt niewątpliwie, gdyż kokietując innych, daje im kobieta dowód, że podejrzewa w nich większe dla siebie wartości, niż je znalazła u swego aktualnego kochanka.

Helena: Zapomina Pan, że w naturze kobiety leży kokieterya tak, jak pazury leżą w naturze kota. Prawdziwa kobieta kokietuje wszystkich dookoła, nawet najobojętniejszych, aby po wrażeniu, jakie to na nich sprawia, wywnioskować, czego mogłaby dokazać z tym, na którym jej specyalnie będzie zależało.

Wiktor: Zgoda! Skoro już jednak w tym wypadku dokazała tego i skoro ten, na którym jej zależy, to jest Henryk, kocha ją — poczóż traci jeszcze czas? Widzi Pani, wprawiłem Panią w kłopot. Korzystam z zwycięstwa i proponuję ugodę. Załatwimy tę sprawę połowicznie. Przyjmijmy nawet, że Zofia kocha swego narzeczonego, pomimo flirtu z innymi, ale nie jest to miłość pierwszej wody. Jest to uczucie drugorzędne, z zupełnie zrozumiałych przyczyn uważane przez nią, niekochającą nigdy silniej, za te wielką jedyną miłość. (C. d. n.).

cie strzelających i rozrzucających granaty ręczne". „Wyrostkom tym" nie odmawiają jednak nad zwyczajnej dyscypliny i jednogłośnie świadczą, iż nadużyć nigdzie niema. Korespondent „Times'a" wspomina, że w jednem miejscu zatrzymały go uzbrojone kobiety — można się z tego domyślić, iż na Górnym Śląsku jest legia kobieca. Tenże sam korespondent, zaznaczając, że wszędzie obchodzono się z nim nadzwyczaj grzecznie, pisze między innemi:

— Spotykany na drodze górnik bez kołnierzyka, w kopalnianym kapeluszu i podartem ubraniu, z karabinem przewieszonym przez plecy, budzi uczucie sympatyi i szacunku. Jest to przeważnie człowiek starszy, podczas gdy na froncie walczy młodzież. Jest uświadomionym patryotą i wierzy, że go skrzywdzono, i że on spełnia swój święty obowiązek wobec siebie i kraju. Zamiar przyłączenia do Polski dwóch powiatów, podczas gdy on zwyciężył w czterech, a w innych ma znaczną mniejszość, wyraźnie nie zgadza się z zasadą plebiscytu i to przekonanie kazało mu chwycić za broń i stanąć w szeregach powstańczych.

Jak widzimy z tego, nie wszyscy w Anglii za przykładem Lloyda George'a uważają powstanie śląskie za pogwałcenie traktatu wersalskiego. Nie którzy z pewnością byliby skłonni uważać je za nieuniknione następstwo „intryg kilku niesumiennych kapitalistów" — jak się wyraża prasa francuska.

Pytanie:

Co wspólnego ma Lloyd George z tymi niesumiennymi kapitalistami? Dlaczego ich interesów tak gorliwie broni?

Sprawy ukraińskie.

(Od naszego korespondenta).

Tarnów, 17. maja.

W rządzie U. N. R. dają się zauważyć od jakiegoś czasu pewne tarcia, które doprowadziły do dymisyi naczelnego komendanta armii i ministra wojny generała Michała Omelanowicza Pawlenki. Pomiędzy nim a gł. atamanem Petlurą istniały poważne nieporozumienia jeszcze od zeszłego roku, które obecnie przybrały takie formy, że ustąpienie tego dzielnego generała stało się konieczne. Miejsce jego zajął b. komendant 6 dywizyi ukr. gen. Bezruczka.

Wtajemniczeni twierdzą, że ustąpienie generalissimusa Pawlenki nie jest faktem odosobnionym, lecz pociągnie za sobą dalsze i to bardzo poważne komplikacye w rządzie U. N. R. Na podstawie poufnych, lecz niesprawdzonych dotychczas wiadomości, donoszę, że w łonie samego rządu U. N. R. poczyna grupować się silna agitacya przeciw at. Petlurze, której nici sięgają aż do Wiednia. Wogóle w rządzie tym zapanował od jakiegoś czasu pewien chaos i brak mu jednolitej wytycznej linii politycznej. Łącznie z tą sprawą kolportowane są pogłoski o przeniesieniu się rządu U. N. R. do Wiednia, zamiast, jak zapowiadano niedawno manifestem, do Kijowa.

W ciężkiem też położeniu znalazło się mnóstwo urzędników U. N. R., zwolnionych obecnie ze służby i pozbawionych wszelkich środków do życia. Powiększa to tylko szeregi niezadowolonych i wywołuje głośne sarkania.

Sz.

Monarchia czy republika ukraiń.?

ZRĘCZNA AGITACYA ZA „WYSZYWANYM".

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 17. maja.

Na temat niezawisłości Ukrainy rozprawiają politycy prawie wszystkich państw europejskich, kwestyą ukraińską interesują się dziennikarze niemal całego świata, chociaż jej nie znają dokładnie a informacye swe czerpią od sprytnych emisaryuszy ukraińskich.

A jednak, gdyby dzisiaj tej Ukrainie udało się uzyskać niepodległość, najwybitniejsi działacze ukraińscy byliby w kłopocie, jakie jej nadać formy państwowe, takie tam są rozbieżne pod tym względem zapatrywania. Nie można też wymagać wypowiedzenia się w tej sprawie ludności, posiadającej mało inteligencyi, a 80 prc. analfabetów.

Wybitny działacz uraiński, p. Eugeniusz Czykałenko, umieścił niedawno w wychodzącym we Wiedniu tygodniku ruskim „Wola" artykuł, w którym twierdzi, że o utworzeniu na Ukrainie rządów republikańskich nie może być mowy, gdyż namnożyło się tam mnóstwo grup socyalistycznych wszelkich odcieni, a każda z nich pragnęłaby stworzyć formę rządu według swego widzimisię. Partye niesocyalistyczne „Partya Narodowa" i „Chliboroby-demokraty" wypowiadają się niewyraźnie o formie przyszłej Ukrainy, a tylko „Chliboroby Derżawnyky" z W. Lipińskim na czele, oświadczają się stanowczo za „dziedzicznym" hetmanem-monarchą, lecz wiążą idee monarchy z osobą Skoropadskiego, motywując tem, że pochodzi on z rodziny hetmańskiej i okazał już raz swe zdolności w budownictwie państwowem.

P. Czykałenko występuje przeciw tej oryentacyi i twierdzi, że na Ukrainie nie było hetmanów pochodzenia hetmańskiego, oprócz Jurka Chmielnickiego i Doroszenki, a Skoropadski skompromitował się na Ukrainie rządami swoimi, mimo pomocy 200-tysięcznej armii niemieckiej i gdyby dziś wrócił na Ukrainę, to powstańcy ukraińscy złączyliby się z bolszewikami dla wyparcia go, tak, jak zjednoczyli się przeciw Denikinowi i Wranglowi. Nie można jednak — twierdzi p. Cz. — odrzucać samej idei hetmana-monarchy, gdyż zaczyna ona być popularna na Ukrainie, a specyalnie ludność wiejska po przebyciu tylokrotnych przewrotów, domaga się koniecznie: „cara, hospodara, choziaina".

Monarchą tym, wywodzi p. Cz., nie może być ani Skoropadski, ani Petlura, ani wogóle ktoś „ze swoich", lecz ktoś z obcych. Doradza więc p. Cz., ażeby rząd U. N. R. z Petlurą na czele, przyjął do programu swego ideę Monarchii Ukraińskiej, a poczyniwszy odpowiednie starania co do kandydata na hetmana-monarchę, poszedł z tem hasłem na Ukrainę, a wieść o swoim carze podniesie ducha narodu, dopomoże wywołać ogólne powstanie i wypędzić Moskali. W razie przeciwnym grozi Ukrainie jeszcze długoletnia niewola.

Oto streszczenie artykułu p. Czykałenki, który napisany może szczerze, lecz robi wrażenie zręcznego torowania drogi na tron ukraiński Wasylowi Wyszywanemu.

P.

Z DNIA.

Kolejarze złoczowscy.

Lwów, 16. maja.

Małe to miasteczko, ten Złoczów, ale bardzo polskie i bardzo skrwawione — prawdziwe kresowe miasto polskie.

Przeżyło ono niesłychanie ciężkie czasy inwazyi ukraińskiej.

Działy się w niem wówczas rzeczy potworne.

Ukraińcy zawzięli się na Złoczów. Agenci ich wyszukiwali coraz to nowych podejrzanych, padały coraz to nowe ofiary — i nikt nie mógł zgadnąć, dlaczego właśnie nad biednym Złoczowem rozpętały się takie burze, dlaczego właśnie w Złoczów biły takie gromy?

W tem mieście Ukraińcy tracili zupełnie panowanie nad sobą, szaleli, chwytali się wszystkich możliwych środków terroru i odwetu.

Czemu?

Albowiem czuli, że to miasto jest duchem niezłomnie polskie.

I to wyprowadzało ich z równowagi.

Więc — jak wszyscy barbarzyńcy — uciekli

Z TEATRU.

—o—

Teatr Mały: „Chory z urojenia" („Le malade imaginaire"), komedya w 3 aktach, Moliera.

(Dokończenie).

Widziałam Argana w wiedeńskim Burgteatrze w interpretacyi berlińskiego aktora Tiedtkego. Był to zgryźliwy, zapiekły w swem maniactwie starzec, którego rzeczywistą a ciężką chorobą była właśnie hypochondrya. W nim dochodziło do wyrazu owo opętanie przez demona terapii, ów tragiczny razem i ohydny w wyrazie lęk przed śmiercią. Nie było w nim natomiast żadnej „vis comica". Wszystkie wysiłki w tym kierunku spałały na panewce. P. Rasiński wyłącznie tylko śmieszył — miał rys pogodnej dobroduszności, który odkleiał go od roli. Widać było, że swej manii nie traktuje seryo. Było też rzeczą czysto przypadkową, iż nosił kostyum epoki — mógł był równie dobrze włożyć współczesny szlafrok.

Tryumfem natomiast był wieczór onegdajszy dla pani Trapszo. Przypomniał najpiękniejsze chwile jej powodzeń scenicznych. Jej Antosia była od stóp do głów molierowską służącą, fertyczną i przebiegłą, pełną energii i przytomności umysłu. Widziałam w Wiedniu doskonałą w tej roli Albach-Retty. Ale Antosia pani Trapszo miała bez porównania więcej finezyi, elegancyi i wdzięku. Była to osoba z teatru francuskiego i z teatru Moliera.

Z innych person komedyi doskonale, płynnie i w tonie zagrany był Tomasz Diafoirus p. Czarnowskiego. Niezły lekarz Purgon p. Kopczyńskiego, którego, niestety, przezywano często „Pórko". P. Rasińska, jako Belina, była dobrze ubrana. Debiutantka, p. Halszka Klimontowicz, ma wdzięczne warunki zewnętrzne, temperament i dykcyę — na razie wszakże powinna jeszcze wrócić do szkoły dramatycznej. P. Hierowski okazał wiele kurtuazyi damie swego serca, nie chcąc jej przyćmiewać. Zaś p. Bielecki...

P. Bielecki powinien wystąpić w tytułowej roli jakiejś klasycznej tragedyi, obfitującej w długie tyrady, albowiem wielce spragniony jest głosu.

Całość, mimo znacznej odległości od stylu, miała momenty żywe i trafne. Wszelako były też błędy, rzucające się w oczy. Żona Argana, dowiedziawszy się o jego rzekomej śmierci, chwyta go za rękę (by stwierdzić, że puls bije?); w chwili, gdy Angelika wyrzuca macosze jej podstępne zamiary, obecni na scenie czynią zgiełk, niszcząc całe wrażenie jej mowy. — „En somme" — był to Molier przycięty, ścieśniony i mocno zlokalizowany.

W Paryżu stylizowano go niedawno w ten sposób, że na scenie ustawiano krzesła przeznaczone dla „markizów". Osoby komedyi miały wtedy też szczupło miejsca — ale to było przynajmniej a la Louis XIV.

Na zakończenie muszę dodać, że „Chorego z urojenia" grano nie w przekładzie Boya, ale w jakimś dawnym, posiadającym takie zwroty, jak „na mój cześć", albo „żyć obelżywemi słowy". A komentarzem tego faktu niech będą własne słowa Boya o przedziwnej tradycyi sceny lwowskiej pod tym względem:

„P. Frenkiel, grając podczas swej gościny w krakowskim teatrze „Świętoszka", opowiadał mi, iż miał zamiar grać go również gościnnie w innym stołecznym teatrze, ale że dyrektor postawił za warunek, aby p. Frenkiel grał ta zaś aktorów w przekładzie dawniejszym, z którego biblioteka teatralna posiada role już rozpisane. (Oszczędność kilkudziesięciu koron). Ponieważ komedya pisana jest wierszem i dyalog, oczywiście, wciąż zazębia się o siebie rytmicznie i rymowo, można sobie wyobrazić, jak harmonijny byłby rezultat tej proponowanej przez p. dyrektora kombinacyi! Frenkiel się nie zgodził i wystawienie „Świętoszka" upadło.

...Albowiem egzemplarz przechowany w bibliotece teatralnej staje się nietykalną tradycyą" — kończy swe wspomnienia znakomity tłumacz Moliera, walcząc „O kulturę wiersza na scenie".

Życzyć należy teatrom lwowskim, by się dla nich pod tym względem i pod wielu innymi jeszcze zaczęła nowa era.

Ida Wieniewska.

się do przemocy, pewni, iż brutalną siłą fizyczną ducha złamią, a nie wiedząc, iż właśnie przez to wzmaga się opór duchowy.

Złoczów — mimo wszelkich możliwych represyj — nie poddawał się.

A w parę godzin po długo oczekiwanem wkroczeniu wojsk polskich, w przeciągu kilku godzin stanęło w tem mieście trzy tysiące gotowych do walki ochotników z bronią w ręku.

Ta broń była pochowana, ukryta, ale Ukraińcy musieli czuć, że ona jest i że w stosownej chwili Złoczowianie użyją jej. Wstrzymywali się wprawdzie od tego, cierpieli najsroższe prześladowanie, byli jednak przygotowani na to, że w ostateczności umrą z bronią w ręku.

To było po polsku i to dawało im tę hardość, która w oczach Ukraińców robiła ich podejrzanymi i niebezpiecznymi.

A teraz — kolejowi robotnicy złoczowscy złożyli na rzecz Górnego Śląska 58.000 mk.

Nic dziwnego — są to przecie kresowi koledzy broni!

Jak jedni tak i drudzy mieli się wytrzymania i postanowienie męskie i niezłomne nie poddania się gwałtowi. Jedni i drudzy czekali. Złoczowianie mieli to szczęście, iż się przecie odsieczy doczekali, Ślązacy spostrzegli, iż źle z nimi będzie, jeśli sami o swe prawa się nie upomną — więc wystąpili. To samo w danym razie zrobiłby Złoczowianie.

Stąd — czynny, w miarę możliwości, a ponad kieszeniową możliwość robotników — bodaj pieniężny udział w ruchu powstańczym.

Powstanie górnośląskie jest powstaniem ludowem. Bierze w niem udział przedewszystkiem robotnik polski, polski chłop i polska drobna inteligencya.

Na to kolejowy robotnik złoczowski nie może być obojętny.

Lud polski solidaryzuje się w walce o prawa swej Ojczyzny.

I przez cały olbrzymi szmat ziemi polskiej robotnik z kresów wschodnich podaje bratnią pomocną dłoń zbroczonemu krwią robotnikowi kresów zachodnich.

A to znaczy, że jednoczy się w ofierze lud całej Polski.

Na tem można budować nieśmiertelność.

Ters

Sztuka polska w Salonie „Société Nationale".

Paryż, w maju.

W studyum o powieści polskiej, ogłoszonem w czasopiśmie francuskiem „Le Monde Nouveau", autor, Jan Topas, dowodził, że od dwunastego wieku rozwój literatury polskiej szedł stale śladem literatury francuskiej. Nawet romantyzm, który wszakże w Polsce był czemś więcej, niż ruchem literackim i artystycznym, bo był potężnym rozkwitem uczucia patryotycznego i geniusza narodowego, nie różnił się jednak zasadniczo od romantyzmu francuskiego. Polska miała swych pozytywistów i realistów, swych parnasistów i symbolistów. Tylko że idee i prądy duchowe, przeszedłszy przez alembik polskiej umysłowości, nabierają swojego specyficznego zabarwienia.

To samo dałoby się powiedzieć i o malarstwie polskiem — o ile osądzić się to da z kilkuset obrazów i około pięćdziesięciu rzeźb polskich, objętych tegoroczną wystawą paryskiej „Societe Nationale". Nie wyraża się w nich oczywiście cała przeszła i teraźniejsza sztuka polska, a nawet brak tu najznakomitszych świadectw polskiej twórczości artystycznej, lecz to, co staraniem Edwarda Wittiga, profesora szkoły sztuk pięknych w Warszawie i Ferdynanda Ruszczyca, delegata z fakultetu sztuk pięknych w Wilnie, zostało tu zebrane, budzi żywe zainteresowanie wśród publiczności francuskiej i zachęca do bliższego zaznajomienia się z historyą i życiem umysłowem Polski.

Mało jest płócien, w których nie zdradzałby się wpływ mistrzów francuskich, lecz w każdem z nich są też cechy odrębne. Jeżeli utwory Olgi Boznańskiej, lub Meli Muter wywodzą się z szkoły francuskiej, to jednak przebija się w nich bezsprzecznie indywidualność polska.

Autoportret Antoniego Brodowskiego (1784—1832), dzieło mistrzowskie i inteligentne, przypomina szkołę Davida. Przy utworach Maksymiliana Gierymskiego (1846—1874) musimy myśleć o Corocie. Wyspiański prostotę wyrazu w rysunkach swych czerpał — jak się zdaje — z witraży katedry w Chartres. Prawda i zmysł poetycki w dziele Władysława Ślewińskiego (zmarłego w 1918) wyznaczają mu miejsce między Courbet'em a Whistlerem.

Wśród malarzy żyjących Weiss w swym obrazie: „Śniadanie familijne", w aktach, portretach, krajobrazach, wykazuje talent wybitny. Z innych utworów wymienić należy: Hofmanna „Spowiedź", Kamockiego krajobraz wiosenny, Karpińskiego „Wnętrze", Mehoffera „Portret lekarza" i witraże dla katedry w Krakowie i Fryburgu, dalej obrazy Brandla, Pankiewicza, Aksentowicza, Pochwalskiego, Ruszczyca, Wyczółkowskiego, Zawadzińskiego i innych.

Edward Wittig znany jest oddawna w Paryżu jako umiejętny władca marmuru. Jego „Ewa" i biust hrabiny Branickiej zaznaczają się doskonałym rysunkiem i potęgą wyrazu. Ksawery Dunikowski wystawił portrety architekta Mączyńskiego, Ludwika Solskiego, Kazimierza Kamińskiego, odznaczające się akcentem indywidualnym i dekoratywnością. Na zaszczytną wzmiankę zasługują rzeźby Henryka Kuny: „Świt", „Zmierzch", „Rytm" — te dwie ostatnie z hebanu, odznaczające się szlachetnością linii i łączące z pięknością niemal klasyczną wyraz żywych kształtów.

(Sarradin).

Wiadomości muzyczne.

Lwów, 18. maja.

Gitara staje się znowu modną. Jak wiadomo, fortepian zabrał dawno jej miejsce i rozpanoszył się w okropny sposób. Obecnie instrument, którym zachwycał się Berlin, zdobywa tu i ówdzie stracony posterunek tem więcej, iż wraz z gitarą powraca świeża, wdzięczna sztuka ludowa. W Berlinie odbył się niedawno koncert hiszpańskiego artysty gitarowego, Miguela Llobeta, przyjęty wielkim aplauzem.

Alt-Heidelberg, znaną sztukę z życia studentów niem. pióra Meyer-Förstera (którą i u nas grano) przemieniono... w operę. Rzecz dziwna, iż muzykę do tej nawskróś niemieckiej sztuki napisał Włoch, Ubaldo Pacchierotti, wzorując się tak bardzo na Puccinim, że chwilami zdawało się, piszą niemieckie gazety, jakoby to śpiewał Rudolf i Mimi.

„Pan Twardowski", balet z muzyką Ludomira Różyckiego, o którego premierze donosiliśmy niedawno, osiągnął wielki sukces w Warszawie w Teatrze Wielkim. Nawet mniej przychylne recenzye głoszą, iż „Twardowski" powinien być wielką zachętą dla Różyckiego, gdyż jego niepowszedni talent harmonizacyjny i kolorystyczny zyskuje wiele przez zastosowanie do wyrazistych rytmów tanecznych. Dekoracye Drabika były wprost olśniewające.

Nestor pianistów polskich, A. Michałowski, urządza recital w Warszawie. Michałowski wystąpi nietylko w roli wirtuoza — odtwórcy arcydzieł mistrzów, ale również w roli kompozytora; wykona bowiem kilka własnych utworów.

Leon Blech, słynny dyrygent, święcił niedawno dzień swych urodzin. Ukończył lat 50. I oto, jak dowcipnie piszą pewne pisma, staje się dopiero popularny.

Notatki bibljograficzne.

Lwów, 18 maja.

Rosyjski zbornik. Ostatnio ukazał się nadzwyczaj interesujący „Rosyjski zbornik", wydany przez Komitet pomocy pisarzom i uczonym. Obejmuje on następujące artykuły: Bunina „Sny Czanga"; Kuprina „Pstre konie"; Mereżkowskiego „Śmierć carewicza Aleksa", Aldanowa „Przed końcem"; Szmelewo „Gołębie"; Leonida Andrejewa „Pośmiertny dziennik" oraz ilustracye Bunina, Mińskiego, Wilkiny, Sokołowa, Teffy, Cetlina i Czernego.

Zbornik wydany przepięknie. Ozdoby i przerywniki wykonał artysta Remisow. Cena egzemplarza 150 franków.

W Kiszyniewie w najbliższych dniach zacznie wychodzić nowe pismo pt.: „Siewiernyj Put". Współpracownictwo przyrzekł Piotr Pilski.

„Za kulisami carskiego namiotu". Pod powyższym tytułem ukaże się wkrótce książka, wydana przez petersburskie „Państwowe wydawnictwo". Książka zawiera szereg materyałów zebranych przez M. K. Łemkiego, przebywającego przez przeciąg 8 i pół miesięcy (od 25 paźdz. 1915 do 2 czerwca 1916 r.) w sztabie naczelnego wodza w charakterze oficera-tłumacza, prowadzącego tam szczegółowy dziennik. Książka przedstawia olbrzymi tom, zawierający 860 stron. Pisana jest wedle starej ortografii.

J. Nikolski: „Turgeniew i Dostojewski", Ross. Bołg. Sofia.

N. W. Gogol. Pełne wydanie dzieł w 10 tomach, nakładem „Słowa", Berlin, 1921. Cena 15 marek za tom. (Tom V, VII i X.

Mikołaj Suchanow: „Zapiski o rewolucyi" — Petersburg 1920.

„Współczesna niemiecka myśl", zbiór artykułów pod redakcyą prof. Kossowskiego. Drezno 1921. Nakładem wyd. „Wschód" (203 str.)

Politechnika a Targi wschodnie we Lwowie.

Lwów, 18. maja.

Komitet wykonawczy „Targów Wschodnich" złożony z dyr. Turskiego, wiceprez. dra Stahla inż. Zacharyewicza, prof. dra Nadolskiego i prof. Grosmana udał się wczoraj na Politechnikę lwowską celem uproszenia Senatu Politechniki o użyczenie gmachu w czasie feryi na „Targi Wschodnie". Delegacya rozmawiała z rektorem Pawlikiem i z profesorami: Anczycem, Bartlem i Obmińskim, którzy bardzo serdecznie przyjęli prośbę delegacyi, zaznaczając przytem, że „Targi Wsch." mają nietylko wielkie znaczenie dla podniesienia ekonomicznego państwa i kraju, ale też dla naszego Lwowa będą pierwszorzędnym środkiem podniesienia kultury polskiej. Profesorowie wyrazili nadzieję, że Senat Politechniki w pełnem zrozumieniu zadania „Targów Wschodnich" przychyli się niewątpliwie do prośby komitetu wykonawczego.

*

SUBWENCYA POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDN.

Przewodniczący komitetu wykonawczego „Targów Wschodnich" dyr. Turski złożył wczoraj wizytę bawiącemu chwilowo we Lwowie prez. P. K. O. Hubertowi Lindemu, a zaznajomiwszy go z celami „Targów Wschodnich" prosił go o poparcie zamierzeń komitetu wykonawczego. Prez. Linde z wielkiem zainteresowaniem wysłuchał przebiegu dotychczasowej pracy komitetu wykonawczego i zapewnił dyr. Turskiego, że PKO. udzieli „Targom Wschodnim" znacznej subwencyi.

Nowy szpitalik dziecięcy.

Lwów, 18. maja.

(§) Lwowski szpital izraelicki przy ul. Rappaporta, mimo obszernych swoich ubikacyi i naprawdę nowoczesnego urządzenia, tak pod względem technicznym, jak i hygieny, dotychczas nie miał szpitalika dla chorób dziecięcych. To też biedne dzieci żydowskie leczono tylko ambulatoryjnie, niejedno żydowskie biedne chore dziecko uległo może śmierci z braku leczenia szpitalnego. To też głęboka należy się wdzięczność pp. Leonowi

i Reginie Lipschützom, którzy hojnym gestem finansowym umożliwili szpitalowi żydowskiemu utworzenie także specyalnej sali dla przyjmowania chorych dzieci. W ten sposób powstał acz miniaturowy tylko szpitalik dziecięcy, mieszczący się w parterowej sali o 10 łóżeczkach, sali adaptowanej bezinteresownie przez członka Rady szpitalnej p. Kasslera. Szpitalik ten ufundowali pp. Lipschützowie, celem uczczenia pamięci jedynego swego syna bp. Henryka, który padł w r. 1916 pod Kirlibabą. Szpitalik ten ma służyć jako pole walki wiedzy z aniołem śmierci celem wyrywania dzieci z jego szponów. Tak, przynajmniej określił to poświęcający szpitalik ten r. dr. Guttmann. Uroczyste otwarcie tego szpitalika odbyło się ubiegłej niedzieli w obecności wiceprez. Schleichera, członków zboru izraelickiego, członków Rady szpitalnej, członków zarządu templowego, wszystkich prawie lekarzy szpitalnych i zaproszonych gości. Uroczystość poprzedziło żałobne nabożeństwo po poległym na polu chwały bp. Henryku Lipschützu, poczem zebrani udali się do sali ufundowanej przez pp. Lipschützów. Tutaj po odśpiewaniu modłów przez kantorów p. Körnera i Scheina przemówili: dziękując ofiarodawcom gorąco za hojny dar imieniem Rady wyznaniowej wiceprezes r. Rappaport, imieniem Rady szpitalnej wiceprez. r. K. Stand, imieniem lekarzy przemówił wkońcu prymaryusz m. dr. Pisek.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego:

Środa 18 maja o 7.30 wieczór „Twarz i maska", pierwszy gościnny występ. W. Brydzińskiego.

Częściowy strajk kelnerów w kawiarni „De la Paix" zakończył się obopólnemi częściowemi ustępstwami. Wczoraj wieczorem toczyły się w biurze prezydyalnem dyrekcyi policyi u r. Kuczewskiego narady między współwłaścicielem kawiarni p. Landesem a delegacyą personalu, z ominięciem organizacyi. Po przeszło 3-godzinnych naradach zawartą została ugoda, mająca trwać do 1. czerwca, t. j. aż do zawarcia nowej zbiorowej umowy. Wedle ugody właściciele kawiarni „De la Paix" przyznali kelnerom relutum za wikt w kwocie 500 mk., oferowanych już poprzednio przed strajkiem, a sprawę odszkodowania za czas strajku poruczono do załatwienia sądowi polubownemu.

Strajk w przemyśle naftowym. Dziś o godz. 10 przed południem został cały ruch w przemyśle naftowym i rafineryjnym przerwany. Powodem strajku zerwanie pertraktacyi, toczących się od dwóch miesięcy między przedstawicielami robotników i przemysłowców i odrzucenie pewnych żądań robotników, postawionych w tych pertraktacyach. Strajk zainicyował Centralny Komitet strajkowy Borysław-Drohobycz.

III. Zjazd delegatów Związku Pol. Naucz. Szkół Powsz. oraz Związku Zaw. Naucz. szkół średn. W Warszawie toczyły się dnia 16. bm. wspólne obrady dwu najważniejszych organizacyi nauczycielskich w Polsce. Zwołane zostały pod hasłem federacyi obu organizacyi. Na zjazd przybyło 420 delegatów Związku naucz. powsz. i 132 del. Zw. naucz. średn. Obrady zagaił prezes Związku P. N. S. P. p. Nowak. Po przemówieniu p. rektora Kalinowskiego odczytał p. Patyna górnośląską rezolucyę, w której ślubują wszyscy w razie potrzeby stanąć na pomoc Braciom Górnoślązakom, by ramię przy ramieniu walczyć o starą ziemię piastowską. Rezolucyę przyjęto długotrwałymi oklaskami.

We wczorajszym feljetonie o „Chorym z urojenia" wydrukowano między innemi błędnie w szpalcie 2. wiersz 16 od góry: „Chorego z uroienia" stosować tak..." zamiast, jak ma być „stosować" — tudzież w tejże szpalcie wiersz 10. od dołu złożono mylnie „...atmosfera, niehamowana żadnem widziadłem reżyseryi", zamiast „wędzidłem".

Akcyjny Bank Związkowy zawiadamia, że w myśl postanowienia Ministerstwa Skarbu oraz Przemysłu i Handlu z dnia 30-go listopada 1920 r., wymienia swoje akcye: I., II. i III-ciej emisyi, na nowe, z tem, że za 2 sztuki starych akcyi, przydziela jedną nową na 280 Mk. wartości nominalnej opiewającą. 11999

Ekonomista.

Wiadomości gospodarcze Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Lwów, 18 maja.

Wprowadzenie bezpośredniego uiszczania należytości od ksiąg handlowych. W celu uproszczenia dotychczasowego trybu postępowania przy uiszczaniu należytości stemplowych od oprawnych ksiąg kupców i przemysłowców, opartego na przepisach § 31 ustawy z 9 lutego 1850 Dz. u. p. Nr. 50 i rozp. min. z 9 kwietnia 1850 Dz. u. p. Nr. 137, zamierza Dyrekcya Skarbu na mocy § 28 lit. b, ustawy z 9 lutego 1850 Dz. u. p. Nr. 50, na indywidualne prośby zezwalać poszczególnym znaczniejszym instytucyom bankowym, przemysłowym i handlowym, niemniej też osobom, utrzymującym znaczniejsze przedsiębiorstwa zarobkowe, na uiszczenie należytości stemplowych od ksiąg handlowych bezpośrednio gotówką w Urzędzie podatkowym.

Mianowicie uiszczanie należytości odbywałoby się za przedłożeniem Urzędowi podatkowemu przez firmę, zamierzającą poddać opłacie należytości pewną księgę handlową, deklaracyi płatniczej w 2 egzemplarzach, któraby zawierała:

a) dokładne oznaczenie rodzaju (przeznaczenia) danej księgi handlowej,

b) podanie ilości arkuszy, z których się księga składa, oraz rozmiaru powierzchni arkusza (wysokość arkusza w cm. pomnożona przez szerokość rozwartego arkusza w cm.),

c) obliczenie łącznej powierzchni wszystkich arkuszy danej księgi w centymetrach oraz wyposrodkowanie łącznej należytości, przypadającej stosownie do rodzaju księgi i jej rozmiaru,

d) wyraźne powołanie reskryptu Dyrekcyi Skarbu we Lwowie, którym zezwolono na bezpośrednie uiszczanie należytości od danej księgi handlowej,

e) wyraźne aświadczenie strony, że przyjmuje odpowiedzialność za prawdziwość wszystkich powyżej pod a) do d) włącznie wymienionych danych, wreszcie

f) dzień wpłaty należytości oraz podpis firmowy strony przy podaniu jej zamieszkania (siedziby).

Jeden egzemplarz deklaracyi po zaopatrzeniu go pokwitowaniem urzędowem poboru należytości, zwracałby Urząd podatkowy stronie, która obowiązaną byłaby wlepić go do odnośnej księgi na wewnętrznej stronie okładki w miejscu przeznaczonem dotychczas na nalepianie znaczków stemplowych. Powyższy sposób uiszczania należytości dopuszczalny byłby tylko co do ksiąg handlowych, zaopatrzonych koleją numeracyą stronic i zeszytych nawskroś trwałym konopnym sznurkiem, którego oba końce przytwierdzoneby być miały do wewnętrznej okładki księgi pieczęcią lakową samej strony lub nalepką zaopatrzoną firmą strony. Oczywiście celem uiszczenia należytości w powyższy sposób, byłoby dostarczenie księgi handlowej do lokalu Urzędu podatkowego zupełnie zbyteczne. W każdem podaniu o udzielenie tego zezwolenia podlegającem należytości stemplowej w kwocie 10 mk., winna strona wyraźnie oświadczyć, że w razie udzielenia zezwolenia zobowiązuje się pokryć z własnych funduszów koszta ogłoszenia w urzędowej części „Gazety Lwowskiej" (kilkuwierszowego) wyciągu z rozporządzenia Dyrekcyi skarbu we Lwowie, obejmującego to zezwolenie.

Obrót paczkowy z Austryą. Według zawiadomienia Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, zostaje z dniem 15. maja br. podjęty obrót paczkowy z Austryą.

Ekspozytura królewsko-węgierskiego Biura Obrotu towarowego w Polsce. Jak już ogłoszono w poprzednich „Wiadomościach gospodarczych", kontrolę wymiany towarów, wyszczególnionych w obydwóch wykazach „A" i „B" umowy co do uregulowania obrotu towarowego między Polską a Węgrami imieniem rządu węgierskiego wykonywać będzie Królewsko-węgierskie Biuro Obrotu Towarowego w Budapeszcie. Wspomniane biuro utworzyło obecnie swą espozyturę w Warszawie (Świętokrzyska 27 m. 4) i ofiarowuje swoje usługi polskim firmom handlowym i przemysłowym w udzielaniu wszelkich informacyi tyczących się wywozu i przywozu. Staraniem ekspozytury będzie również, aby polscy i węgierscy interesenci stykali się ze sobą bezpośrednio i aby podpisana umowa jak najrychlej doprowadziła do korzystnych rezultatów. Korespondencyę z Ekspozyturą należy prowadzić o ile możności w języku francuskim lub niemieckim.

Międzynarodowe Muzeum handlowe i przemysłowe w Belgradzie. Konsulat polski w Zagrzebiu zwraca uwagę polskich sfer przemysłowych na istniejące w Belgradzie Międzynarodowe Muzeum handlowe i przemysłowe, które posiada zbiór wzorów i próbek wszelkiego rodzaju wyrobów przemysłu jugosłowiańskiego i obcego, nadesłanych przez najrozmaitsze firmy z całego świata. Celem ułatwienia nawiązania stosunków handlowych między Polską a Jugosławią, byłoby wskazane, aby przemysłowcy polscy zechcieli się posłużyć działalnością „Muzeum" i przesłali mu próbki swych wyrobów. Wspomniane Muzeum wydaje czasopismo p. t. „Międzynarodowy Pośrednik Handlowy".

Adresy firm zagranicznych, pragnących nawiązać stosunki handlowe z Polską. Polski Syndykat Handlowy, Tow. z ogr. odp. Gdańsk — Langgasse 60—61, oferuje towary zagraniczne z zakresu spożywczego i technicznego, surowce, chemikalia, maszyny, reflektuje na dostawę z Polski szczeci i sierści do wyrobów szczotkarskich, cementu, benzyny, nafty lekkiej, skór surowych, wyrobów koszykarskich, bawełnianych, progów kolejowych twardych, drzewa dla kopalni.

Polski Dom Eksportowy H. Feder, Wiedeń XIV. Gymnasiumstrasse 60 a, pośredniczy w eksporcie do Polski.

Paul Röttger, Import — Eksport, Hamburg, Lange Reihe 93. nadesłał cennik środków leczniczych, chemikalii, który można przeglądnąć w Oddziele Ruchu handlowego Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Kronika sportowa.

Lwów, 18 maja.

Trainer footballowy we Lwowie.

Dzięki staraniom L. K. S. „Pogoń" udało się temu klubowi sprowadzić wreszcie już od dłuższego czasu pożądanego dla lwowskiego sportu trainera. L. K. S. „Pogoń" zaangażował p. Istvana Skrabka, b. gracza Budapesti Torna Clubu, za czasów, gdy tenże miał mistrzostwo Węgier. Następnie p. Skrabek założył Nemzeti Sport-Club, który pod jego kierownictwem osiągnął wyniki znakomite i wydał takich graczy, jak Toth (później F. T. C.) Feldman, (później M. T. K.). P. Skrabek grał trzykrotnie w reprezentacyi Węgier i jako taki jest znany z tego, że strzelił teamowi angielskich zawodowców pierwszą bramkę wogóle ze strony Węgier.

P. Skrabek przybył przed dwoma dniami do Lwowa i z dniem dzisiejszym rozpoczyna racyonalny training na boisku „Pogoni". Wyrażamy nadzieję, że gracze „Pogoni" korzystać będą sumiennie z obecności trainera i będą pilnie uczęszczali na treningi.

Pierwszy training drużyn I i II odbędzie się dziś we środę o godz. 4 po południu na boisku „Pogoni".

Klub Szermierzy podaje do wiadomości, że z dniem 17 b. m. otworzył na bardzo przystępnych warunkach dalsze kursy nauki szermierki pod kierownictwem wytrawnego dyplomowanego fechtmistrza Eugeniusza Linnemana.

Trup w polu pod Lwowem.

Lwów, 18 maja.

(!) Wczoraj znaleziono na polach w Zubrzy pod Lwowem, zwłoki zastrzelonego Wojciecha Cwynara z Sokolnik, z raną postrzałową w głowę. Bliższe szczegóły są na razie nieznane. Śledztwo w toku, na miejsce wyjechał wywiadowca policyi.

Zamordowanie 3-letniej pasierbicy.

Śmierć nastąpiła z powodu pobicia tępem narzędziem. — Morderca zadał dziecku 9 ran.

Lwów, 18 maja.

(!) W Krechowie wydarzył się ubiegłego tygodnia fakt grozą przejmującego morderstwa. Mianowicie mieszkający tam Piotr Osmak, wysłał w dniu 13 maja żonę swą Paranię do Żółkwi, celem zakupna ziemniaków, a sam został w mieszkaniu ze swą 3-letnią pasierbicą Ksenią. Gdy po wyjściu matki, mała Ksenia

poczęła płakać,

ojczym począł ją

bić jakiemś tępem narzędziem,

tak, iż Ksenia zemdlała, poczem nie uzyskawszy przytomności,

zmarła.

Policya przybywszy na miejsce, znalazła zwłoki, na których widniało

9 ran, a to 5 na piersiach, 2 w sercu, jedna w prawym boku i jedna w plecach.

Indagowany na miejscu Osmak, twierdził, że Ksenia spadła z pieca i poniosła śmierć. Zeznania jednak innych świadków są obciążające i nieprzychylne dla Osmaka, którego aresztowano i odstawiono do sądu.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej", Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokola 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.